

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/77635,Bitwa-jazlowiecka.html>



Ze zbiorów NAC

ARTYKUŁ

Bitwa jazłowiecka

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: PAWEŁ NALEŹNIAK 31.12.2020

W dziejach polskiego oręża niewiele jest równie błyskotliwych zwycięstw, jak to odniesione pod Jazłowcem, w boju trwającym z przerwami trzy dni i noce – od 11 do 13 lipca 1919 r.

Po zwycięskiej ofensywie Polaków w kwietniu i maju 1919 r. i zepchnięciu Ukraińskiej Halickiej Armii na obszar między Dniestrem, Złotą Lipą i Zbruczem nastąpił nieoczekiwany regres. Ukraińcy przystąpili do imponującej kontrofensywy, w trakcie której do 28 czerwca 1919 r. (w ciągu zaledwie dwudziestu dni) front przesunął się o ponad 120 km. Zajęli m.in. Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Halicz, Jazłowiec, Podhajce, Tarnopol, Trembowłę, Zbaraż i Złoczów. Polacy stracili ok. 2 tys. żołnierzy i zostali zepchnięci na linię Dniestr – Gniła Lipa – Podkamień. Sytuacja była poważna, ponieważ ofensywa Ukraińskiej Halickiej Armii spotkała się z entuzjazmem miejscowych Ukraińców i jej szeregi powiększały się o kolejnych ochotników. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego postanowiło utrzymać nową linię frontu za wszelką cenę.



Walki polsko-ukraińskie. Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów polskich na froncie pod Lwowem, zima 1918/1919. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Tego samego dnia Rzeczpospolita odniosła jednak sukces dyplomatyczny. Do Warszawy dotarła wiadomość, że Rada Najwyższa konferencji pokojowej w Paryżu wyraziła zgodę na zajęcie przez Wojsko Polskie całej Galicji Wschodniej, aż po Zbrucz, i na użycie przeciwko Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej (ZURL) oddziałów Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Do walki rzucono zgrupowanie liczące prawie 39 tys. ludzi, 797 karabinów maszynowych i 207 dział, nad którym dowództwo objął Józef Piłsudski.

Ukraińska Halicka Armia, którą dowodził doświadczony carski generał Ołeksandr Hrekow, liczyła ponad 24 tys. żołnierzy, 376 karabinów maszynowych i 144 działa. Nie była to jednak siła zdolna do trwałego przeciwstawienia się Polakom. Ci w ciągu zaledwie trzech dni przesunęli front na linię Brody – Płuhów – Brzeżany – Złota Lipa. Ukraińcy podjęli jednak próbę zatrzymania polskiej ofensywy,

koncentrując część sił w okolicy Jazłowca i obsadzając linię rzeki Strypy.

Jazłowiec był, podobnie jak dziś, niewielkim ośrodkiem miejskim położonym w malowniczej podolskiej kotlinie. W jego zabudowie wyróżniały się piętnastowieczny zamek fundacji Buczackich oraz klasztor Niepokalanek, wybudowany w 1863 r. przez Marcelinę Darowską, a także zabytkowy kościół oo. Dominikanów pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w którym prawdopodobnie spoczął wybitny polski kompozytor doby renesansu Mikołaj Gomółka. To właśnie w pobliżu tego miasteczka na początku lipca 1919 r. skoncentrowało się zgrupowanie ukraińskie, liczące sześć brygad piechoty (ok. 2,5 tys. bagnetów), w tym kilka kureni wyborowych strzelców niżowych.



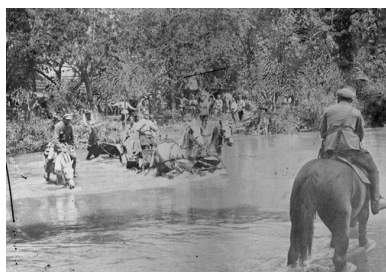
**Kompleks klasztoru ss.
Niepokalanek w Jazłowcu, koniec
XIX w. Ze zbiorów cyfrowych
Biblioteki Narodowej (polona.pl),
autor: Albin Friedrich**

Dni chwały

Aby przeciwdziałać zagrożeniu, dowodzący Frontem Galicyjsko-Wołyńskim gen. Wacław Iwaszkiewicz postanowił rozbić siły przeciwnika w miejscu jego zgrupowania. Zadanie to powierzył 10. Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego, która dwoma grupami uderzeniowymi miała sforsować Strypę. Rzeka płynąca wartkim nurtem w głębokiej i wąskiej dolinie między wysokimi wzgórzami stanowiła trudną przeszkodę naturalną. Jej linii od Buczacza do Dniestru broniło ok. 5 tys. ukraińskich żołnierzy wspartych 50 ciężkimi karabinami maszynowymi i 8 bateriami artylerii.

Armia ZURL cierpiała na braki żywności i amunicji, a w jej szeregach wybuchały bunty. Według informacji pozyskanych przez dowództwo polskie, w celu ich stłumienia rozstrzelano w jednym z kureników dziesięciu żołnierzy.

Tak rozpoczęła się trzydniowa bitwa, która przeszła do historii jako bój pod Jazłowcem. Armia ukraińska miała na tym odcinku przewagę, ale jej problemem było fatalne morale żołnierzy. Sytuację już wcześniej próbowano poprawić zmianą na stanowisku naczelnego komendanta ukraińskiej armii, którym 5 lipca został gen. Myron Tarnawski, a także rozsiewając fałszywe pogłoski o trudnej sytuacji strategicznej Polski, rzekomo uwikłanej w wojnę z Niemcami. Na niewiele się to zdało, ponieważ armia ZURL cierpiała na braki w zakresie żywności i amunicji, a w jej szeregach wybuchały bunty. Według informacji pozyskanych przez dowództwo polskie, w celu ich stłumienia rozstrzelano w jednym z kureników dziesięciu żołnierzy.



Walki polsko-ukraińskie, 1919.
Szwadron karabinów
maszynowych 14. Pułku Ułanów
Jazłowieckich (numeracja i nazwa
pułku - od opisywanej w artykule
bitwy)... Ze zbiorów Narodowego
Archiwum Cyfrowego



**...przechodzi przez rzekę Strypę
(jej dopływem jest Olchowiec,
nad którym leży Jazłowiec). Ze
zbiorów Narodowego Archiwum
Cyfrowego**

Oddziały polskie przystąpiły do ataku o 5.00 rano 11 lipca 1919 r. W ciągu pięciu godzin udało się im przekroczyć Strypę. Pod wsią Duliby dostały się jednak pod silny ogień ukraiński, który złamała dopiero szarża 1. Pułku Ułanów. Antoni Grudziński, późniejszy generał, opisał ją następująco:

„Zawrzało. Biją z całego frontu przed nami. Trzeszczą cekaemy i tną powietrze. Rwą się pociski. Wszystko złane w łomocie galopu. W oku urywki. Ten leci z siodła, tam wali się z koniem. Chrapliwy, przerywany galopem dźwięk trąbek «marsz, marsz». Cwał. Ryknęły szeregi przeraźliwym «HUR-R-A-A». Konie położyły uszy. Zewsząd dochodzi niemilkący krzyk.

Wściekłość zakipiła, by dopaść, by rąbać, kłuć, stratować – tych tam, co do nas biją. Przebłysk pouczeń wiarusów szwadronu, że piechura najlepiej «abisyńskim» od dołu, bo od cięcia z góry osłoni się karabinem. Gdy lancą – to z podchwytu i od góry, bo spod pachy i wprost to w tłoku nieporęcznie, a jeżeli równocześnie pchnięciem w lewo konia nie odprowadzisz – sam z siodła możesz wylecieć. Szable mieliśmy dobre – rosyjskie, przeważnie «kubanki», w ręku dobrze leżące. Dopadliśmy i «rąbka». Teraz już każdy dla siebie.

Skłębiło się we wrzasku, tumultie i beładnej strzelaninie. Długo nie trwało, rzucają broń, ręce do góry. Pole roi się od uciekających. Milkną porzucone cekaemy. Na stanowiska dział! Obsługa nie nadąża z zaprzodkowaniem [z założeniem tzw. przodka, czyli jednoosiowego pojazdu służącego do holowania]. Obcinają postronki i usiłują wiać na zaprzęgowych koniach. Inna bateria już zaprzodkowana ruszyła. Nasi za

nią. Obsługa też odcina postronki, rzuca działa, jeszcze i usiłuje ratować się ucieczką, ale wszystkich ich bierzemy. [...] W szwadronach zbiórka. Zbierają jeńców i zdobycz. Sanitariusze rannych. Pojedyncze strzały skrcają życie okaleczonym, już nie do uratowania, koniom. Dla kawalerzysty są tragicznie bolesne. Wiernemu towarzyszowi – kula na pożegnanie”.

Z kolei rtm. Stanisław Dzienisiewicz wspominał:

„Ze swym plutonem znajdowałem się na prawym skrzydle. Obejrawszy się poza siebie, ujrzałem, jak tylko okiem sięgnąć, linię jeźdźców posuwającą się naprzód, niezważającą na przeszkody w postaci rowów, okopów i zasieków z drutu kolczastego, którymi okoliczne wzgórza były w wielu miejscach poprzecinane. Toteż nie mogło być mowy o należyтым zachowaniu szyku bojowego, którego linia, równa z początku, zmieniła się niebawem w beładną masę jeźdźców. Mający lepsze konie wysuwali się, pozostawiając w tyle innych, widziałem nawet takich, którzy straciwszy konie, z karabinami w ręku zdążali na piechotę za jeźdźcami. Każdy działał na własną rękę, spiesząc się na złamanie karku naprzód.

Co chwila wpadaliśmy na bandy Ukraińców stawiające słaby opór, część ich wybijano, reszcie zaś zakrwawionymi szablami wskazywano drogę w tył, gdzie ich łapała idąca w ślad za nami rezerwa. W kilkaset kroków przed sobą ujrzeliśmy wijący się między wzgórzami trakt, a na nim posuwającą się szybko czarną masę... Były to działa i tabory nieprzyjacielskie, cofające się spod Jazłowca na wschód. [...]. Głośny okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi i z podwójną szybkością ruszyliśmy naprzód. Już nam nie umkną.

Kilku ułanów wpadło na trakt... Sześciocalowe działo, zaprzęgnięte w cztery konie, waliło wprost na nich. Stój! – krzyknęli, usuwając się przezornie na bok. Siedzący na armacie kanonierzy odpowiedzieli strzałami. Ułani z wściekłością rzucili się na nich. W jednej chwili woźnica zwałił się pod koła, przebity lancą, drugiemu zaś potężnym cięciem szabli ułan odrąbał rękę. Armata stanęła w miejscu... Sześć armat, cztery kulomioty i kilka wozów taborowych stało się naszą zdobyczą”.

Tego dnia w ręce grupy jazdy pod dowództwem mjr. Konstantego Plisowskiego wpadło około tysiąca jeńców, sześć dział, kilkanaście cekaemów i kilkadziesiąt wozów taborowych. Patrol pułku przepędził też z klasztoru ss. Niepokalanek rabusiów i maruderów.



Polska, Jazłowiec (Podole - woj. tarnopolskie). Panorama miejscowości z widocznym kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i ruinami zamku. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Polska, Jazłowiec (Podole - woj. tarnopolskie). Działka klasztoru ss. Niepokalanek i ruiny zamku jazłowieckiego. Widok ogólny dziedzińca z figurą Matki Boskiej oraz ruinami zamku w tle. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Pełny sukces odniósł również szwadron rtm. Kazimierza Duchnowskiego z 6. Pułku Ułanów, który natknął się na umocnione pozycje ukraińskie na tzw. Górze Szybińskiej. Po związaniu nieprzyjaciela czołowym ogniem oddział liczący zaledwie 53 oficerów i żołnierzy kilka razy szarżował na wielokrotnie silniejszego, lecz zdemoralizowanego nieprzyjaciela. Po śmierci dowódcy Ukraińcy zaczęli rzucać broń i poddawali się całymi

kompaniami.

Jazłowiec został zajęty przez Polaków, którzy umocnili się na pobliskich wzgórzach, a rozbici Ukraińcy wycofali się za linię rzeki Dżuryn. Odniesiono duży sukces, jednak kosztem znacznych strat – siła bojowa 1. Pułku Ułanów stopniała do dwustu szabel.

Okoliczność ta spowodowała, że następnego dnia zgrupowanie jazdy mjr. Plisowskiego podejmowało zadania czysto defensywne, sprowadzające się do obrony zajętego terytorium i kontrataków. Z kolei Ukraińcy, otrzymawszy posiłki, podjęli w nocy próbę odzyskania utraconych pozycji, usunięcia Polaków ze wsi Chmielowa i odrzucenia ich na linię Strypy, a także obsadzenia Góry Szybińskiej. Tę ostatnią udało się im opanować, ale zostali z niej niemal natychmiast wyparci. Tak rozpoczął się całodzienny bój, który następująco opisał jego uczestnik Witold Czaykowski:

„O godzinie 6 oddzielne kompanie Ukraińców, poprzedzane patrolami, odrzucają placówki ułańskie i zbliżają się do wioski. Major Plisowski alarmuje pułk, który zajmuje wzgórze na wschód od Chmielowej jako linię obronną. [...] Około godziny 10 i pół Ukraińcy nacierają energicznie. Gęste linie tyralierskie prą naprzód, w oddali widać kolumny odwodów. Celny jednak ogień ułanów wstrzymuje Ukraińców i nie pozwala im dojść do walki na białą broń, w której mogą liczyć na sukces ze względu na olbrzymią przewagę. Ataki następują jedne po drugich, teraz już wsparte ogniem artylerii, na który odpowiada pluton artylerii konnej, przydzielony do 14-go Pułku Ułanów.

O godzinie 16 Ukraińcy wprowadzają nowe siły. Następują znowu trzy ataki, odbite z ogromnymi stratami. O godzinie 18 następuje jakby moment krytyczny; gęste tyraliery podchodzą na 200-300 kroków, ułanom zaczyna nie starczać amunicji. Tym razem karabiny maszynowe [...] ratują sytuację – ataki znowu odparte. Od godziny 18 do 20 następuje przerwa w walce. Lecz widocznym jest, że nieprzyjaciel znowu gromadzi siły, by atakować ze zdwojoną siłą”.

Aby uprzeczyć niebezpieczeństwo, mjr Plisowski nakazał szarżę na nieprzyjacielską piechotę siłami dwóch szwadronów. Do boju poprowadził je rtm. Duchnowski, który potem wspominał:

„Szwadrony ruszyły w szykach luźnym galopem, robiąc wielki hałas. Przestrzeń do stanowisk ukraińskich wynosiła około 1000 kroków. Ukraińcy, nie spodziewając się podobnego ataku w nocy, stracili zupełnie głowę, nie broniąc się powyłazili na drzewa, nie oddając ani jednego strzału. Szwadrony osiągnęły las w kilka minut, rąbiąc i kłując tych, których można było dosięgnąć”.

Atak w nocy wywołał piorunujące wrażenie. Wbrew temu jednak, co twierdził Duchnowski, Ukraińcy zdążyli otworzyć beładny ogień, ale widząc zbliżających się ułanów, rzucali broń i uciekali w popłochu. Kawalerzyści ścigali ich na przestrzeni dwóch kilometrów. Swą krwawą pracę zakończyli o 2.00 w nocy, witani z radością przez pozostałe polskie szwadrony. W ręce zwycięzców wpadły 3 ciężkie karabiny maszynowe i ponad 150 jeńców.

Oddziały polskie przystąpiły do ataku o 5.00 rano 11 lipca 1919 r. W ciągu pięciu godzin udało się im przekroczyć Strypę. Pod wsią Duliby dostały się jednak pod silny ogień ukraiński, który złamała dopiero szarża 1. Pułku Ułanów.

Ranek i przedpołudnie następnego dnia minęły spokojnie. Obie strony, zmęczone dwudniowym bojem, zachowywały się biernie. Z czasem strona polska przystąpiła do przeczesywania terenu i wyłapywania ukraińskich maruderów. Uderzono też na silne zgrupowanie nieprzyjacielskiej piechoty, które okopało się pod wsią Sadki. Dopiero tutaj Ukraińcy stawili polskiej kawalerii silny opór, ale i tak nie powstrzymali impetu szarży trzech polskich szwadronów. Wydzielone siły 1. Pułku Ułanów dotarły na pozycje ukraińskie nad rzeką Dżuryn. Wzięto do niewoli prawie pół tysiąca jeńców – w tym kilkudziesięciu oficerów – oraz zdobyto osiem karabinów maszynowych. Przeciwnik się wycofał. Bitwa była wygrana. W sumie przez trzy dni w ręce polskie wpadło 1,5 tys. jeńców i spora ilość uzbrojenia.



Walki polsko-ukraińskie. Oddział

**kawalerii w marszu. Ze zbiorów
Narodowego Archiwum
Cyfrowego**



**Żołnierze 14. Pułku Ułanów
Jazłowieckich (fotografia
pozowana), 1919. Ze zbiorów
Narodowego Archiwum
Cyfrowego**

Siła kawalerii

O zwycięstwie Polaków zdecydowały przede wszystkim ich wysokie morale i wartość bojowa ułanów, w walce z którymi nawet dobrze uzbrojona i okopana piechota nie miała szans. Badacz tematu Juliusz Tym ujmuje to następująco:

„Oba pułki [...] ujawniły wszystkie zalety wymagane od dobrej kawalerii: rozmach, szybkość decyzji i działania. Działania ubezpieczeń i patroli, a przede wszystkim pomysł i wykonanie nocnej szarży godne pióra [Henryka] Sienkiewicza nie mają wielu równych sobie przykładów bojowych w historii wojen 1918–1920”.

Z kolei strona ukraińska nie wykorzystwała żadnego ze swych atutów, czyli przewagi liczebnej, czasu i możliwości umocnienia się nad głęboką doliną Strypy, jak i w okopach pochodzących jeszcze z I wojny światowej.



Odessa (zajęta podówczas przez siły ekspedycyjne Francji i W. Brytanii), luty 1919. Szwadron 1. Pułku Ułanów majora Konstantego Plisowskiego - rychło, od lipcowej bitwy pod Jazłowcem, 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Mjr K. Plisowski (stoi 2. z lewej) za osłonę Odessy i walki z bolszewikami otrzymał *Croix de Guerre* (francuski Krzyż Wojenny). Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Ojcem polskiego zwycięstwa był znakomicie dowodzący swą grupą kawalerii mjr Konstanty Plisowski, o którym wspomniany Czaykowski, autor historii wojennej 14. Pułku Ułanów, pisał potem:

„Pełen energii, zimnej krwi, szalonej brawury, połączonej z rozważą i doskonałym orientowaniem się w sytuacji, major Plisowski był zawsze na miejscach najniebezpieczniejszych, w największym ogniu, świecąc przykładem i pobudzając nim innych. [...] W działalności dowódczej mjr. Plisowskiego podkreślić należy jego zdecydowane dążenie do osiągnięcia zamierzonego celu przy uwzględnieniu realnej oceny warunków walki i wartości bojowej pododdziałów obu pułków kawalerii, co wymagało umiejętności prognozowania sytuacji i odwagi w podejmowaniu uzasadnionego ryzyka. Major Plisowski racjonalnie wykorzystał posiadany potencjał bojowy grupy kawalerii, umiejętnie dzieląc posiadane siły według zadań, obiektów i kierunków działania. Starał się przy tym cały czas zachować zdolność do wykonania manewru. O sile działania dowodzonych przez niego pododdziałów, a co za tym idzie – możliwości oddziaływania na przeciwnika, miała zdecydować nie liczba szabel, lecz uchwycenie i przejęcie inicjatywy w połączeniu z szybkością działania. Dzięki temu grupa jazdy 10. Dywizji Piechoty, osiągając efekt zaskoczenia, zdeorganizowała

system obrony ukraińskiej, wywołała destrukcyjny wpływ na elementy ugrupowania przeciwnika na całej głębokości od Strypy do Dżuryńna i osiągnęła zakładane cele działania, a w rezultacie wykonała postawione przed nią zadanie”.

Dodajmy, że nie był to pierwszy wybitny czyn bojowy tego oficera i nie ostatni. Już na przełomie 1917 i 1918 r. dokonał rzeczy niezwykłej, kiedy na czele dwuosobowej grupy Polaków – byłych żołnierzy rosyjskiej 12. Dywizji Kawalerii – w ciągu niecałych trzech miesięcy pokonał liczącą ponad tysiąc kilometrów trasę z Odessy do Bobrujska przez teren ogarnięty wojną, rewoltą i grabieżą. W ten sposób udało mu się dołączyć do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. W 1939 r. dowodził obroną twierdzy brzeskiej przed pancernym zagonem gen. Heinza Guderiana, a potem podjął próbę przedarcia się na Węgry wraz z Grupą Operacyjną Kawalerii gen. Władysława Andersa. Złożył broń dopiero 30 września 1939 r., gdy grupa została otoczona przez Sowieców. Bolszewicy nie darowali mu wybitnej wojskowej przeszłości – w kwietniu 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Charkowie.

Bitwa jazłowiecka przyniosła nieprzemijającą chwałę 1. Pułkowi Ułanów, który po wcześniejszych bojach pod Zawadówką, Korzową i Sokołowem po raz kolejny potwierdził, że jest jedną z najbitniejszych i najbardziej elitarnych jednostek Wojska Polskiego. Zdumiewający to postęp, jeśli przypomnimy sobie, że w początkach formowania tego pułku w 1918 r. na Kubaniu – jak wspominał Czaykowski –

„konie różnej jakości, przyproawdzone jeszcze z Rumunii, były przeważnie w szwadronie [1.] oficerskim, szwadron 2. był w połowie konny, w połowie pieszy. Rzędy końskie przedstawiały się fatalnie, często sznurek służył za wodze, poduszka ułożona na starych łąkach – za siodło. Uzbrojenie składało się z karabinów rosyjskich i szabel typu kubańskiego. Umundurowanie też pozostawiało wiele do życzenia – butów i spodni brak był zupełny”.

Obok wspomnianego już 1. Pułku, dowodzonego przez mjr. Plisowskiego, kluczową rolę odegrał także 6. Pułk Ułanów mjr. Włodzimierza Kownackiego, a zwłaszcza wchodzący w jego skład 1. szwadron rtm. Duchnowskiego, który odznaczył się w walkach o Górę Szybińską.



**1921, oficerowie i podoficerowie
14. Pułku Ułanów Jazłowieckich,
m.in. w drugim rzędzie siedzą od
lewej: NN, plut. Władysław
Gwoździński, wachm. Bronisław
Gadzin, ppor. Witold Czaykowski,
mjr Albert Wielopolski (dowódca
pułku), płk Konstanty Plisowski
(dowódca brygady), chor.
Bronisław Małek, plut.
Strzelbicki. Ze zbiorów
Narodowego Archiwum
Cyfrowego**



**Polska, Jazłowiec, klasztor ss.
Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Maryi Panny, widok
od strony południowej, 1920. Ze
zbiorów cyfrowych Biblioteki
Narodowej (polona.pl)**

Nie były to jedyne wybitne czyny na tym odcinku polskiej ofensywy. Historycy na ogół pomijają wcześniejszą o tydzień ewakuację z terenu klasztoru ss. Niepokalanek grupy dziewcząt z rodzin ziemiańskich. Dokonała tego przemierzająca się na podwodach lotna kompania szturmowa por. Stanisława Maczka. Dziewczęta umieszczono tam w czasie działań wojennych i zachodziła obawa, że w razie przesunięcia się linii frontu zostaną ewakuowane przez Ukraińców wraz z zakonnkami. Porucznik tak opisał przebieg tej operacji:

„Sformowano już nawet specjalny oddział do tego wypadu, trzeba go jednak «fachowo» przeprowadzić. Wezwany do sztabu, zapaliłem się do projektu, ale pod dwoma warunkami. Wypad poprowadzi lotna po drugiej dopiero nocy, bo pierwszą rezerwuję sobie na rozpoznanie terenu. [...]. Na wywiad dobrałem sobie niezawodnych mych sierżantów Kielara i Szponara, z podchorążych Kazia Michalewskiego i, zdaje się, Mrówkę. Podejście jarem zakrzewionym nie przedstawiało specjalnych trudności, nawet samo dojście do klasztoru, którego ogród owocowy, obwiedziony wysokim murem, schodził niemal do strumyka. Trudniejsze będzie ubezpieczenie całego wypadu i wyewakuowanie na wozach, kogo się tylko da z sióstr i pańnek. Wobec tego stworzyłem dwa oddziały: jeden por. [Józefa Leona] Czerniatowicza, a drugi – podch. [Zygmunta] Zawadowskiego, z zadaniem wyjścia energicznego na dwa grzbiety obejmujące jak ramionami z dwóch stron zabudowania klasztorne i zaangażowania się w bitwę do czasu, jaki był mi potrzebny. Sam poprowadziłem resztę kompanii, przemykając się jarem wprost na klasztor. Zaskoczona przez nas, a wypatrzona poprzedniej nocy placówka nie zdążyła oddać strzału, a już przeskakiwaliśmy wysoki mur klasztorny, gdy ostra strzelanina z obu stron upewniła nas, że plan «gra» i uwaga Ukraińców skupia się na tych dwóch grzbietach, którymi nacierają nasze plutony. Prędko wyłożyłem, o co chodzi, przełożonej klasztoru, zachowującej spartański spokój w tej sytuacji. Podciągnęliśmy podwozy i zaczęliśmy ewakuację. Koło samego klasztoru wywiązało się trochę strzelaniny, która wyciągnęła mnie wprzód do ubezpieczeń. Gościnny «występ» udał się w zupełności; mieliśmy nie więcej jak dwu do trzech lekko rannych, ale za nic w świecie nie mogłem sobie przypomnieć ani jednej twarzyczki tak romantycznie wybawionych pańek”.

Niepokalanki nie skorzystały z okazji do ewakuacji. Z opresji wybawił je dopiero zwycięski bój pod Jazłowcem. Przez ponad pół roku dzielnie znosiły różne nieprzyjemności ze strony ukraińskiej załogi wojskowej i administracji. Objęto je stałym dozorem, ograniczając im kontakt ze światem zewnętrznym i poddając je kolejnym niczym nieuzasadnionym rewizjom. Zamknięto prowadzone przez nie placówki wychowawcze: szkołę oraz zakład dla dzieci ziemiańskich, skradziono część wyposażenia klasztoru, opieczętowano zdeponowane na jego terenie dobra prywatne – według zasady: „co na naszej ziemi, to nasze”. Do sióstr niechętnie odnosili się zarówno miejscowy komendant wojskowy, jak i ksiądz greckokatolicki, który podburzał przeciwko nim swych parafian. Bezpodstawnie oskarżano je o gnębienie Rusinów i sianie nienawiści, wyzywano od „gadzin”, wymawiano im, że siedzą na „szczerej” Ukrainie i że przez tyle lat nie nauczyły się nawet języka ukraińskiego.

Jazłowiec został zajęty przez Polaków, którzy umocnili się na pobliskich wzgórzach, a rozbici Ukraińcy wycofali się za linię rzeki Dżuryn. Odniesiono duży sukces, jednak kosztem znacznych strat – siła bojowa 1. Pułku Ułanów

stopniała do dwustu szabel.

Warto wspomnieć, że od końca grudnia 1918 do początku czerwca 1919 r. w klasztorze funkcjonował obóz jeniecki. Więziono tu Polaków aresztowanych w różnych rejonach Galicji Wschodniej, nawet w odległym Sokalu i Żółkwi. Liczba jeńców stale wzrastała, osiągając pułap pięciuset osób, a władze ukraińskie nie zadbały o ich aprowizację. Z konieczności korzystano z zapasów klasztornych, z których żywiono stacjonującą tu załogę wojskową. Kiedy się wyczerpały, sytuację starał się ratować komitet obywatelski zawiązany przez Polaków w Buczaczu. Jednocześnie ukraińskie straże systematycznie ograbiały więźniów, obciążając ich kosztami utrzymania obozu. Próbowano też wymuszać od nich pisemne uznanie państwa ukraińskiego. Dodatkowym problemem był panujący w okolicy tyfus plamisty, na który wówczas nie było lekarstwa. Dopiero w obliczu zbliżającego się frontu Ukraińcy rozwiązali obóz i rozpuścili jeńców.

Trzy dni po bitwie jazłowieckiej Polacy wyparli przeciwnika za rzekę Zbrucz, a także z części Wołynia. Trwająca prawie trzy tygodnie ofensywa kosztowała stronę polską 78 zabitych, 798 rannych i 27 zaginionych. Pokazna zdobycz obejmowała 51 dział, 129 karabinów maszynowych, 16 samochodów, 2 samochody pancerne, 65 lokomotyw, 1735 wagonów i 92 wagony amunicji. Do niewoli Polacy wzięli prawie 10 tys. jeńców.

Tym samym trwająca od listopada 1918 r. wojna o przynależność Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia zakończyła się sukcesem Polaków. Rzeczpospolita, wobec bezkompromisowości władz ZURL, nie mogła jej uniknąć, chyba że za cenę całkowitego wyrzeczenia się praw do spornego terytorium. Ofensywa polska przyczyniła się do upadku ZURL. Jej polityczny konkurent, czyli Ukraińska Republika Ludowa, okazał się o wiele bardziej pragmatyczny, upatrując główne zagrożenie w bolszewizmie i zawierając porozumienie z Polską.



**Polska, Lwów. Warta przed
pomnikiem poległych żołnierzy
14. Pułku Ułanów Jazłowieckich,
lipiec 1933. Ze zbiorów
Narodowego Archiwum
Cyfrowego (autor: Witold Pikiel)**

Na wojnach i w czasie pokoju

W 1920 r. wojsko ukraińskie jeszcze raz znalazło się w Galicji, tym razem, aby bronić Rzeczypospolitej przed nacierającymi ze wschodu bolszewikami. Oddziały URL pod dowództwem gen. Mychajły Omelianowycza-Pawłenki broniły stu pięćdziesięciokilometrowego odcinka frontu od Mikołajowa aż po granicę z Rumunią, odznaczyły się też w obronie Zamościa. Ostatecznie jednak tylko Polacy zdołali się wybić na niepodległość i ją obronić. Oba państwa ukraińskie – URL i ZURL – okazały się na to za słabe.

Po odparciu zagrożenia ukraińskiego i koniecznym leżakowaniu 1. Pułk Ułanów wziął w 1920 r. udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odznaczył się w walkach o Koziatyn, obronie Lwowa przed konnicą Siemiona Budionnego i bitwie pod Komarowem. Żadne jednak z tych wojennych osiągnięć nie przyniosło mu takiej chwały jak bój pod Jazłowcem, który na zawsze związał go z klasztorem ss. Niepokalanek i tamtejszą statuą Matki Bożej. Potwierdzeniem tego było jeszcze w 1919 r. nadanie pułkowi przez Piłsudskiego przydomka „jazłowiecki” oraz nowego numeru porządkowego – 14. – w Wojsku Polskim. Dwa lata później pułk otrzymał z rąk Naczelnego Wodza sztandar wyhaftowany przez wychowanki siostr w Jazłowcu oraz Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari z następującą dedykacją:

„ZA KREW PRZELANĄ, ZA TRUDY I CIERPIENIA, ZA TO, ŻE W CHWILACH OGÓLNEGO ZWĄTPIENIA PUŁK NIE ZWĄTPIŁ W ZWYCIĘSTWO I ŚMIAŁO IDĄC KU NIEMU, POCIĄGNĄŁ INNYCH”.

W tym samym roku jednostkę przeniesiono z Kołomyi do Lwowa, gdzie w koszarach na Górnym Łyczakowie stacjonowała aż do wybuchu II wojny światowej.



Odznaka 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich - oficerska. Kształt krzyża maltańskiego. Na przecięciu ramion okrągła tarcza pokryta emalią w barwach wstążki Virtuti Militari, na niej miniatura Krzyża Srebrnego Virtuti Militari o złoczonej tarczy środkowej. Pod krzyżem tarcza z motywem słońca Podola, a na niej u góry umieszczono inicjał Pułku: „UJ” (Ułani Jazłowieccy), na dole zaś datę rozpoczęcia jego formowania: „1918”. Lwów, zakład grawerki Władysława Buszka. W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie



Polska, Jazłowiec (Podole - woj. tarnopolskie). Koronacja figury Matki Bożej - Pani Jazłowieckiej (z kaplicy klasztoru ss.

**Niepokalanek w Jazłowcu), 9 lipca
1939. Ułani jazłowieccy podczas
procesji. Ze zbiorów Narodowego
Archiwum Cyfrowego (autor:
Witold Pikiel)**



**Odznaka 14. Pułku Ułanów
Jazłowieckich - żołnierska.
Warszawa (choć miejscem
stacjonowania Pułku był Lwów),
pracownia Jana Knedlera. W
zbiorach Muzeum Narodowego w
Krakowie**

Do 1939 r. 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich był najstarszym nieprzerwanie funkcjonującym oddziałem kawalerii w Wojsku Polskim. W wojnie obronnej odznaczył się szarżą pod Wólką Węglową, dzięki czemu wraz z częścią Armii „Poznań” przedarł się przez niemiecki pierścień do broniącej się jeszcze Warszawy. W warunkach konspiracji jego tradycje chlubnie kontynuował 14. Pułk Ułanów AK, który odznaczył się podczas akcji „Burza” i walk o Lwów w lipcu 1944 r.

Tekst pochodzi z numeru 5/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ